EDWARD BALAWEJDER

ur. 1942; Markowa

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Maria Kuncewiczowa, środowisko literackie, Kuncewiczówka, Kazimierz Dolny

Źródła dofinansowania Kuncewiczówki

Była taka zasada, że artysta plastyk, który miał wystawę ([przez dwa tygodnie czy miesiąc –to różnie było), jeden sprzedany obraz przeznaczał na działalność fundacji. Dzięki temu mogliśmy mieć środki finansowe na prowadzenie domu i fundacji. Poza tym [dysponowaliśmy] jeszcze środkami finansowymi zarobionymi przez samą panią Marię.

Jeszcze jak byłem dyrektorem Wydziału Kultury, próbowałem namawiać panią Marię, żeby się zgodziła wydać jakieś książki w Wydawnictwie Lubelskim (to było bardzo dobre wydawnictwo). Najpierw powiedziała, że nie będzie [publikować] w tej komunistycznej [oficynie]. Zacząłem ją przekonywać, pokazywać autorów, którzy tam wydawali, i jak to [wyglądało]. W pewnym momencie powiedziała mi tak: „Dobrze, panie Edwardzie. Ja się godzę, pod jednym warunkiem. Że będą dzieła wybrane moje, a dzieła wszystkie Jerzego" Myślę: to nieźle. „Przygotuję panu listę" [Wypisała] dzieła wszystkie Jerzego (między innymi „Wyspy pamięci" „Przebudowa", a ze swoich [wybrała] tylko dwanaście pozycji. Jerzy wydał pięć poważnych książek. Bo ona nie [podała] sztuk teatralnych, tylko teksty politologiczne. Był prawnikiem, przedwojennym wydawcą, szefem firmy budowlanej. Tak że raczej nie zarabiał pisaniem.

Pani Maria się zgodziła. Wydawnictwo Lubelskie podpisało z nią umowę i wydało chyba pięć jej książek i trzy Jerzego. I pani Maria zmarła, nie odebrawszy honorarium. [Powiedziałem] Witoldowi, synowi, który [po niej] dziedziczył, że jeśli chcemy prowadzić tę działalność i utrzymać ten dom, [to] musimy mieć jakiś majątek początkowy fundacji. Zaproponowałem, że czterdzieści tysięcy złotych należne za honoraria wezmę [w postaci] książek pani Marii, które [się znajdowały] w magazynach Wydawnictwa Lubelskiego. To była chyba wiosna 1993 roku. Duży pieniądz, nawet jak na początek fundacji. Przywieźli mi trzy żuki książek Marii i Jerzego Kuncewiczów. Ładnie [je] poukładaliśmy i sprzedawaliśmy. Dom odwiedzano bezpłatnie. Nikt nie musiał [nic] płacić. Mógł [tam] chodzić o każdej porze dnia. Mógł

dotknąć, dopatrzeć. Oglądało się to jak normalny dom. Nie jak w muzeum. Od rana do wieczora wolontariusz był na chodzie i oprowadzał [ludzi]. Jeśli [ktoś] miał ochotę, [to mógł] kupić jakąś książkę Marii albo Jerzego.
Tak sprzedawaliśmy te książki. To były tanie rzeczy. Najczęściej za dziesięć, piętnaście złotych. W grubych okładkach za dwadzieścia, a w cienkich za dziesięć złotych. Ludzie kupowali. Jak ktoś trafił na dyżur [Zofii] Kucówny, był przez nią oprowadzany, to przecież wydałby wszystkie pieniądze na książki, żeby tylko Kucówna podpisała [mu] „Listy do Jerzego" Zrobiliśmy dekoracyjną pieczątkę fundacji Kuncewiczów. Stemplowaliśmy [książki]. Ludzie byli bardzo wdzięczni. Rozprowadzaliśmy też „Akcent" Później artyści plastycy zostawiali jakieś swoje karteczki, swoje książki do sprzedaży –też z przeznaczeniem na fundację. Na przykład Longin Okoń, znany chełmski pisarz, dał mi [na ten cel] bardzo dużo książek. [Wychodziły z tego] duże pieniądze. Nieraz udawało się [zarobić] trzy, cztery tysiące miesięcznie. [Te] pieniądze [przeznaczaliśmy] na prowadzenie fundacji.
Miewaliśmy sponsorów. Czasem Urząd Marszałkowski, firma handlowa z Puław. Ze dwa razy jakieś pieniądze dał burmistrz Kazimierza. [Niekiedy] wspierały mnie firmy pogrzebowe (przepraszam, że to mówię) dzierżawiące teren na Muzeum na Majdanku. Znaliśmy się. I wiedząc, że zajmuję się Kuncewiczówką, czasem przynosili pieniądze, które się przelewało na konto. Oni później sobie to odliczali.

Data i miejsce nagrania	2013-01-24, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"